

wywód przystojniak, wychwalając roczniki win i ludzkie cnoty, a ona delektowała się jego francuskim akcentem.

Tymczasem zeszedli do piwnicy, a raczej ciemnej groty oświetlonej pochodniami i częściowo umeblowanej. Poczuli się jak w średniowiecznym lochu.

Giovanni szarpał się już mimowolnie za płatek ucha.

Kiedy wskazano mu sarkofag usytuowany w ciemnej części piwnicy, ledwo powstrzymał się, by nie skrzyknąć ze strachu. Syndrom nasilał się pod wpływem stresu i od momentu przybycia do winnicy powoli stawał się nie do opanowania.

Zwrócił się do asystentki produkcji, gotowej, by notować:

– Jest tu zbyt ciemno. Do zdjęć potrzeba nam reflektorów o mocy przynajmniej...

– Tu nie wolno filmować. Przykro mi. W tym miejscu rozpoczyna się test dla aspirantów Klubu Przyjaciół Farineta. Kto pragnie zostać jego członkiem, musi poddać się próbie, i nie możemy zdradzać, na czym ona polega. Chyba sam pan rozumie, że nie miałoby to sensu. Nasz rodzimy Robin Hood był człowiekiem mężnym. Kandydaci muszą dowiedzieć, że kochają ryzyko – kontynuował swój wywód, po czym zakończył cytatem: – *Nauczyłem się, że życie nic nie jest warte, ale nic nie jest warte życia.*

Cóż za prowokator, pomyślał Giovanni, i udając obojętność, spytał, na czym miałyby polegać ta próba.

– Sam się pan przekona i zapewniam, że nic złego się panu nie przydarzy... Wszystko zaczyna się w tej trumnie. To taki rodzaj drogi wewnętrznej przemiany, choć nie wiem, czy sam Malraux – mimo zacytowanego przeze mnie przed chwilą zdania – poddał się tej próbie. Wtedy jeszcze mnie tu nie było, a i on sam był już wówczas bardzo stary i schorowany.

A więc tak. Wygląda na to, że rozpoznał u niego syndrom Tourette'a. Najwidoczniej było mu wiadomo, że i francuski minister cierpiał na to schorzenie. Ten człowiek to wyjątkowo podstępna kanalia!

Giovanni ruszył w stronę sarkofagu, potwarzając jak automat i zupełnie mimo woli: kanalia, kanalia, kanalia...

Marina, znając jego przypadłość, starała się odwrócić uwagę *Monsieur*, dopytując, czy również Gina Lollobrigida poddała się tej próbie.

Gdy Giovanni wyobraził sobie Ginę – tlenioną blondynę ze sztucznymi rzęsami – wyciągniętą w sarkofagu, nareszcie odprężył się i wraz z pozostałymi wybuchnął śmiechem.

– W porządku, przyjmuję wyzwanie.

– Ależ Giovanni – próbowała interweniować zaniepokojona Marina – to zupełnie nie jest konieczne. Mamy już wystarczająco dużo materiału do serwisu!

A potem zbliżywszy się do niego, dodała – Może to jakiś wariat, przecież tak naprawdę go nie znamy.

– No, to świetnie! – ucieszył się *Monsieur*.

– Muszę jednak pana ostrzec, że trumny nie można otworzyć od wewnątrz, tak więc po rozpoczęciu testu nie można go przerwać. Będzie mógł pan jedynie posuwać się naprzód, przechodząc do kolejnych etapów. Ważne jednak, by nie cierpiał pan klaustrofobii.

Tymczasem zbliżyli się do sarkofagu i w świetle trzymanej przez *Monsieur* pochodni ujrzeli stos ułożonych w kącie ludzkich czaszek.

Po tym zabawnym odkryciu Marina próbowała go jeszcze powstrzymać (*Daj spokój, to jakiś kretyn*), ale doskonale wiedziała, że jej nie posłucha. Nigdy nie brał jej pod uwagę, niestety, pod żadnym względem.

Monsieur uniósł wieko teatralnym gestem. Nawet zaskrzybiało. Niezłe efekty dźwiękowe, pomyślał Giovanni. Sam nie pojmował, dlaczego przyjął to wyzwanie.

– Jeśli to pana przeraża, może się pan jeszcze wycofać.

Naprawdę nie rozumiał, co go do tego pchało. Chyba po prostu fakt, że tamten był taki przystojny, wyzwolił w nim pierwotną chęć samczej rywalizacji.

Trumna była wyścielona aksamitem. Położył się do środka.

– Gotów? Doskonale!

Głuchy huk zatraskującej się pokrywy. Kompletna ciemność. Łomot serca.

Tylko spokojnie. Po prostu oddychaj, powoli...

Nawet nie było sensu wyteżać wzroku.

Cały czas do przodu, powiedział picuś-głancuś, tylko że tu w ogóle nie można się podnieść... można tylko się ślizgać... nogami do przodu. Po bokach nie wyczuwał żadnych ścian. Sunął więc do przodu, pelzając na plecach, wokół pustka jak przepaść.

Co mnie do tego pokusiło?

Nagle jego kolana same się ugięły, a pod stopami wyczuł jakieś schodki. Zrobiło się cholernie wąsko... nawet nie mógł rozprostować ramion. Mógł jedynie schodzić w dół.

Jak tu może być wysoko? A jak przywałę gdzieś głową i stracę przytomność? Ten gnojek gotów jeszcze zostawić mnie tu na wieczność!

Teraz nawet nie sposób było ruszyć zablokowaną między ramionami głową. Zrobiło się naprawdę gorąco.

Dupek! Dupek, dupek, dupek... nie, nie mogę sobie teraz pozwolić na syndrom. Sam jestem cholernym dupkiem!

Wreszcie schody się skończyły, ale co z tego, skoro nie można było nawet usiąść, to wygląda jak jakaś rura... chyba kanalizacyjna. Poczul wilgotny zapach ziemi. Nieoczekiwanie w dole ściany namacał jakiś otwór. Cóż z tego, skoro dokoła nie było w ogóle miejsca, żeby schylić się czy obrócić.

Dobra, może uda mi się przykleknąć... o, tak jak się skule, to może dam radę jakoś się wygiąć. Jak ja już długo jestem w tej pieprzonej norze? Szlag by to wszystko trafił... Szlag, szlag, szlag... Szlag chcę to powtarzać bez końca.... o kurczę, to chyba jakiś tunel!

Wtem poczuł świeży podmuch powietrza. Wziął głęboki oddech. Krew dudniła mu w

skroniach jak wezbrana rzeka.

Czy tamten faktycznie to wszystko kontroluje? Ile upłynęło czasu? Ile będę jeszcze musiał czołgać się na brzuchu? Jak glista. Jestem glistą. Chciał mi to udowodnić... chciał mnie upokorzyć. Zazdrości mi popularności... pieprzony mistrz kolarski, niedouczony prostak... wykuł na pamięć kilka cytatów z jakiejś gazety.⁴ O, Boże jak mnie boli szyja! Droga wewnętrznej przemiany... Co za bzdura! I po co ja się tu czołgam? Co ja mu chcę udowodnić? A może to sobie chcę coś udowodnić? Jestem pieprzonym dupkiem! Dałem się zrobić, jak... jak... Jakieś światło! Jest wyraźnie jaśniej, że też wcześniej tego nie zauważyłem... jest coraz jaśniej!

Nad głową zauważył otwarty właz. To z niego przebijało światło.

Czyżby specjalnie go otworzył, żeby usłyszeć, jak się szamocę i krzyczę?

– Brawo! – dokładnie w tym momencie zostaje odkorkowana butelka szampana.

Marina klaszcze w dłonie spokojna i promienna.

A niech ją...! Ciekawe, co robiła przez cały ten czas z tym piękniśmem? Nie wyglądają na zaniepokojonych. Gnojki!

– Gratuluję, Giovanni, zajęło ci to siedem minut, to dokładnie średnia rejestru. Popatrz tylko, Alan mi go przed chwilą pokazał. Przy każdym nazwisku, obok podpisu uczestnika, podany jest czas ...

Alan? Czyżby w tym czasie zacieśnili znajomość, pomyślał Giovanni i uświadomił sobie, że jest o nią zazdrosny.

– Proszę podać mi sweter i pozwolić, że go wytrzępię – zwrócił się do niego uprzejmie Alan, próbując pomóc mu się rozebrać. – Po wypiciu szampana odprowadzę pana na górę, gdzie, jeśli pan zechce, będzie mógł wziąć prysznic. Ale najpierw proszę tu złożyć podpis. Tu, przy pańskim nazwisku. Widzi pan? Wszystkimi zajęło to od pięciu do ośmiu minut. Z wyjątkiem Zidane'a, który osiągnął najwyższy wynik i tym samym ustanowił rekord. No, ale on jest oczywiście czempionem.

Giovanniego powoli opuszczał paraliż skrupowania, w jaki popadł od momentu wyłonienia się z włazu, i wreszcie zdołał poruszyć zeszytniałym karkiem, by rozejrzeć się dokoła – znajdowali się nadal w tej samej piwnicy. Tuż obok zauważył sarkofag i stos czaszek – teraz wyraźnie widział, że nie były prawdziwie.

Wreszcie odzyskał mowę:

– Doprawdy, świetny żart, Alan. Ale do czego to panu potrzebne?

– A do czego panu było to potrzebne? Mnie sprawia przyjemność opiekowanie się tym miejscem i obserwowanie twarzy ludzi wychodzących z włazu. Niektórzy są radośni jak dzieci po zejściu z karuzeli, inni przestraszeni, a jeszcze inni zezłosczeni, tak jak pan, jeśli się nie mylę. To nie żart, to zabawa. Zabawa w odkrywcość, jak w dzieciństwie. Być może również pan coś odkrył... coś, co nie końca się

Dokończenie na stronie 24)